



Gazetka Rzymskokatolickiej Parafii św. Jacka
we Wrocławiu – Swojczytach

U świętego Jacka



styczeń 2020

Życzliwymi bądźmy!

Ostatniego dnia Tygodnia Ekumenicznego, przebiegającego pod hasłem „Życzliwymi bądźmy!”, czytana jest perykopa ewangeliczna, w której słyszymy polecenie Pana Jezusa: „Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu”. Może się nasuwać pytanie: do kogo skierowane są te słowa? Czy tylko do nas – katolików? Ale przecież nasi bracia – prawosławni są również przekonani, że to polecenie jest skierowane do nich. Czy inaczej jest z luteranami? Nie! Co robić? Czy walczyć o strefę wpływów? Czy toczyć między sobą spory i zwalczać się wzajemnie?

Kościół św. Jacka przez wiele lat był świątynią luterąską. Tu odprawiane były nabożeństwa ewangeliczne, tu czytano Słowo Boże, modlono się, chrzczono dzieci. Od 1947 roku my – katolicy sprawujemy tu Eucharystię, przystępujemy do sakramentów świętych. Jak powinniśmy traktować przeszłość naszego kościoła? Czy odciąć się od niej i uważać za nieistotną, czy z wdzięcznością wspominać tych, którzy wznosili, upiększali i remontowali tę świątynię i, co najważniejsze głosili w niej, że Jezus jest Panem?

Warto się nad tym zastanowić. Sądzę, że pomocna może się okazać wypowiedź ks. abp. Grzegorza Rysia z maja 2019 roku

Otwórzmy się!

Nasze dziś to ewangelizacja. A wezwanie do jedności to jest przede wszystkim wezwanie do ekumenizmu. Jak się do siebie mają te dwie rzeczywistości: misja jaką jest ewangelizacja i jedność, którą jest ekumenizm. (...)Związek ekumenizmu z ewangelizacją zwykle wykląda się od strony negatywnej – mówimy wszyscy, że brak jedności jest przeszkodą w ewangelizacji. Każdy ma swoje doświadczenia. Do dziś w mojej pamięci tkwi bardzo mocno historia, która się zdarzyła jakieś kilkanaście lat temu w Krakowie. Przyszło do mnie małżeństwo, które straciło dziecko kilka dni po urodzeniu. To był dla nich moment bardzo trudny. Mieli w sobie to pytanie: Jak to jest, że Pan Bóg zabiera dzieci? Okazało się, że w tym małżeństwie mąż jest katolikiem ochrzczonym, a żona jest neo-chrzczone. Paradoksem było to, że ona fantastycznie знаła Biblię, a on – prawie w ogóle. I pamiętam rozmowę na temat jej chrztu i wejścia do Kościoła. Mówiła, że jest jej okropnie ciężko wybrać, bo bardzo jej się spodobał Kościół luterński ze względu na jego miłość do Biblii, ale również spodobał się jej Kościół prawosławny ze względu na jego piękną liturgię. Teraz trafiła na katolickiego księdza, który jej pomógł w trudnym momencie i nie wiedziała, za kim ma pójść, co wybrać. Czuła się tak, jakby była na ulicy, przy której po obu stronach stoją budynki świątyń różnych wyznań, a przed nimi duchowni wołający: „Do mnie! Do mnie!”. Nie wiem, czy ta osoba jest już dziś ochrzczone.

Ruch ekumeniczny narodził się z doświadczenia misyjnego, kiedy wszyscy, którzy poszli na misję, zobaczyli, że podział Kościoła czyni tę misję niemalże niemożliwą do realizacji. Bo każdy, komu głosimy miłość w Jezusie Chrystusie, może postawić proste pytanie: „A między nami to co jest? Przynosicie nam Chrystusa, żeby nas wprowadzić w te swoje wojny i te swoje kłótnie?”

(...)Doświadczenie bólu jest w ekumenizmie bardzo ważne. Ja mam w sobie ból od trzydziestu lat. Zacząłem go odczuwać w bardzo konkretnym momencie.

Byłem ze swoimi studentami na wyjeździe w Anglii i udaliśmy się odprawiać Mszę św. na ruinach kościoła zburzonego w XVI wieku przez Henryka VIII. Wielki cysterski klasztor został zrównany z ziemią. Pozostało miejsce po ołtarzu, tak mniej więcej około 10 cm nad ziemią. I na tym fundamencie ołtarza chcieliśmy odprawić Eucharystię. No i okazało się, że wszystko zabraliśmy, oprócz świecy. Ja wtedy byłem „bardzo przyzwoitym księdzem” i wydawało mi się, że nie można odprawić Mszy św. bez świecy na ołtarzu. Poprosiłem więc dwójkę studentów: „Idźcie do najbliższego domu pożyczyć świecę”. Poszli i trafili na klasztor sióstr anglikańskich. Jedna z nich, dowiedziawszy się, że przyjechała grupa, która chce sprawować Mszę świętą, nie tylko dała nam świecę, ale przyszła na tę Eucharystię. I wiecie, to było tak niesamowite – wszyscy (a było nas około pięćdziesięciu osób) się w tej siostrze „zakochaliśmy” tzn. mieliśmy trudne do opisu poczucie bliskości duchowej. Siostra została na Mszy świętej: była z nami, modliła się z nami - to było przepiękne przeżycie. Doszliśmy do momentu Komunii świętej i wiadomo, nie mogła do niej przystąpić, gdyż między naszymi Kościołami nie ma interkomunii. Siostra nie przystąpiła do Komunii, a we mnie zaczął się wtedy ten ból. Boli mnie to trzydzieści lat. Ten ból jest we mnie pragnieniem ekumenizmu. Myślę, że jest on też taką komunią z moimi braćmi anglikanami. Niektórym się wydaje, że można złamać prawo kościelne i w ten sposób przyspieszyć jedność; machnąć ręką na prawo kościelne i udawać, że nie ma problemu - ale to nieporozumienie. Problem jest i on cię musi zabość. I dopóki cię nie zaboli, to będziesz przeżywać ekumenizm raz do roku – w Tygodniu Ekumenicznym, jeśli w ogóle pójdziesz na któreś nabożeństwo. Myślę więc, że może ten ból jest ważny...

Ale chcę mówić pozytywnie. Żeby mówić pozytywnie o tych dwóch wymiarach życia Kościoła i o tych dwóch wielkich dziełach Ducha Świętego, które rozpala dzisiaj: o misji i ekumenizmie, trzeba zacząć od najprostszej definicji ekumenizmu, którą zawarł papież Jan Paweł II w swojej encyklice *Ut unum sint*, a papież Franciszek powtórzył w adhortacji *Evangelii gaudium*. Mówi ona, że ekumenizm nie jest jedynie znajomością, wzajemną wiedzą o sobie, lecz jest wymianą duchowych darów. To jest bardzo trudny moment naszych rozważań, bo bardzo wielu naszych braci - katolików twierdzi: „Po co mam brać coś od innych, skoro u nas jest wszystko”. Nie chodzi o to, że u nas jest wszystko. Chodzi o to,

że Duch Święty działa TAM, GDZIE CHCE; że Duch Święty jest, jak mówi często papież Franciszek, suwerenem w Kościele. I że bardzo łatwo przekracza granice wyznaniowe. To właśnie nazywamy Nową Pięćdziesiątnicą. Pięćdziesiątnica jest momentem tworzenia Kościoła. I dzisiaj trwa Nowa Pięćdziesiątnica, w której Duch Święty uaktualnia Kościół i pokazuje nam wszystkie jego możliwe wymiary. Oto kilka przykładów:

Może zaczniemy od najbardziej bolesnego. Jak się czuliście w niedzielę wielkanocną rano? Dobrze? Ja też czułem się świetnie dopóty, dopóki nie otworzyłem komputera i nie przeczytałem, co się wydarzyło na Sri Lance. Tam w Niedzielę Wielkanocną zginęło 250 chrześcijan. Ci, którzy ich zabijali, nie pytali ich o to, czy są katolikami, protestantami, luteranami czy prawosławnymi. Nie zadawali takich pytań. Chcieli zabić chrześcijan - i zabili. Jest taka rzeczywistość, którą nazywamy ekumenizmem męczenników. Tylko że nieraz ten ekumenizm męczenników rozumiemy bardzo płytko. Wydaje nam się, że tworzą go mordercy. A to nie jest tak, że terroryści tworzą ekumenizm męczenników. Tworzy go Duch Święty. To On różnych chrześcijan (katolików, protestantów, prawosławnych) - każdego, kto ginie z imieniem Jezus na ustach - uzdalnia do miłości radykalnej, która jest w nich nawet wtedy, kiedy tracą życie. Przecież czcimy ich jako męczenników nie dlatego, że zginęli, tylko dlatego, że byli zdolni do takiej miłości. Bo męczeństwo jest szczególnym „sakramentem” działania Ducha Świętego. Ekumenizm męczenników polega na tym, że Duch uzdalnia do miłości radykalnej chrześcijan z różnych Kościołów. Kościół nie zawsze to rozumiał. Wielki święty Augustyn, niesłychany autorytet w dziejach Kościoła, mówił, że kiedy za wiarę ginie katolik, jest to męczeństwo, jest świętym, ale jak za wiarę ginie donatysta¹, to nie jest to żadne męczeństwo – nie zasługuje na taką nazwę. Dzisiaj papież – jeden za drugim – mówią o ekumenizmie męczenników, podkreślają działanie Ducha Świętego – ponadkonfesyjne – w różnych chrześcijańskich Kościołach ten sam Duch wzbudza męczenników.

W różnych Kościołach chrześcijańskich Duch wzbudza niezwykłą aktywność w modlitwie uwielbienia. To wymiar jednoczący.

Od roku mamy też w Polsce Biblię ekumeniczną – wspólny przekład Pisma Świętego. Przez lata było tylko ekumeniczne tłumaczenie Nowego Testamentu. Później pojawiły się Psalmy. Teraz jest ekumeniczny przekład całej Biblii.

Możemy się razem spotykać, razem modlić i razem czytać Słowo Boże w tym samym przekładzie. Są Kościoły w Polsce, które uznały już ten przekład ekumeniczny za oficjalny i korzystają z niego podczas nabożeństw. Jakie to jest niesamowite! Wspólnota modlitwy, którą Duch daje, modlitwy, która wychodzi od Słowa Bożego.

Miałem w ubiegłym roku jesienią takie niezwykle szczęście, że byłem w Ziemi Świętej z pielgrzymką ekumeniczną z Łodzi. Pojechało nas trzysta osób z

¹Zwolennik bp. Donata z Kartaginy, który w V wieku stanął na czele schizmy.

pięciu Kościołów: byli katolicy, luteranie, kalwini, baptyści i prawosławni. Eucharystię sprawowaliśmy osobno. Czasami ktoś z naszych braci niekatolików przyszedł na Eucharystię. Cieszyliśmy się, że był z nami. Ale przynajmniej 2 – 3 godziny dziennie modliliśmy się wspólnie w takim poczuciu, że szukamy jedności, wracając do Początku, wracając do Jezusa. I to nasze przyjście do Jezusa czyniło nas sobie bliższymi. To jest właśnie działanie Ducha, który nas uczy wspólnej modlitwy, który nas uczy wspólnego słuchania Słowa Bożego.

Jest ekumenizm miłości albo inaczej miłosierdzia – posługi. Jeśli śledziliście wizytę ojca świętego Franciszka w Szwecji, to słyszeliście o wspólnych dziełach charytatywnych Kościoła Katolickiego i lutherańskiego (większościowego w Szwecji). Działalność charytatywna jest z Ducha Świętego. To Duch Święty otwiera nam serce i... kieszeń (ja się na tym znam. Mówią, że poznaniacy mają węża w kieszeni, ale krakusi – smoka).

Trzeba by się zastanowić, po co to Duch Święty sprawia. Po co ten ekumenizm męczenników, ekumenizm modlitwy, ekumenizm Słowa i ekumenizm miłosierdzia?

Wszystko, co Duch Święty robi, robi dla misji, dla ewangelizacji; po to, byśmy mogli wyjść razem. Ewangelizacja to nie jest twój prywatny biznes. Ewangelizuje Kościół. To jest pierwsze stwierdzenie papieża Pawła VI, świętego, w adhortacji *Evangelii nuntiandi*. Jeśli ci się marzy ewangelizacja, to zadaj sobie pytanie, czy jesteś w Kościele. Pamiętaj - jeśli otwierasz usta, to robisz to w imieniu Kościoła; jeśli pełnisz dzieła charytatywne, to robisz to w imieniu Kościoła...

A co to jest Kościół? Przypomnijmy sobie fragment Ewangelii: Apostoł Jan rzekł do Jezusa: *«Nauczycielu, widzieliśmy kogoś, kto nie chodzi z nami, jak w Twoje imię wyrzucał złe duchy, i zabranialiśmy mu, bo nie chodził z nami»*. Lecz Jezus odrzekł: *«Nie zabraniajcie mu, bo nikt, kto czyni cuda w imię moje, nie będzie mógł zaraz źle mówić o Mnie. Kto bowiem nie jest przeciwko nam, ten jest z nami. (Mk 9, 38 40)* Zdanie to jest zbieżne ze zdaniem z Listu św. Pawła do Koryntian: *Otóż zapewniam was, że nikt, pozostając pod natchnieniem Ducha Bożego, nie może mówić: «Niech Jezus będzie przeklęty!»*. Nikt też nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: *«Panem jest Jezus» (1 Kor 12, 3)*. Jest człowiek, który czyni cuda w imię Jezusa, to znaczy podkreśla pierwszeństwo Jezusa, bo nie czyni ich w swoje imię. Ogłasza, że Jezus jest Panem. Czyją mocą to czyni? Czyni to mocą Ducha Świętego. I dlatego Jezus mówi: „On nie będzie mógł o mnie źle mówić”. (...) Ten człowiek działał mocą Ducha Świętego. Z kim więc mieli problem apostołowie? Z Duchem Świętym! Który jest władcą Kościoła, który jest suwerenem w Kościele. I nie jest kościelnym zakładnikiem.

W Kościele katolickim są wszystkie dary Ducha Świętego. Wierzę w to głęboko. Ale to nie oznacza, że Duch Święty nie ma prawa działać gdzie indziej. Ma prawo i działa! I dlatego papieże mówią: Chcesz żyć ekumenizmem, to się otwórz na wymianę duchowych darów. Zapytaj na przykład w jaki sposób Słowo

– to samo Słowo – rozumie twój brat – luteranin. Może w ogóle pomódlcie się wspólnie.

Duch nam uświadamia swoje działanie w różnych Kościołach po to, by nas wezwać do wspólnej ewangelizacji, do wspólnej misji. Kerygmat jest jeden! Nie ma kerygmatu katolickiego, prawosławnego czy protestanckiego. Papież Franciszek ostatnio zapisał kerygmat w trzech punktach: **Bóg cię kocha. Jezus cię zbawił. Jezus żyje.** Nie wychodzimy razem z kerygmatem i może właśnie dlatego nie mamy w sobie pytania o następne doświadczenia jedności.

W Anglii, w Liverpoolu było dwóch biskupów: katolicki i anglikański. Katolicki nazywał się Worlock, a anglikański – Sheppard. Byli skazani na jedność, bo w Liverpoolu dwie katedry są połączone jedną ulicą, która nazywa się ulicą Nadziei. Katolicką katedrę zaprojektował anglikanin (z szacunkiem muszę powiedzieć, że mu nie wyszło), a anglikańską – katolik (ale zaprojektował tak, że jakby anglikanie zrealizowali projekt w całości, toby zbankrutowali i dlatego wybudowali jedna czwartą). I tych dwóch biskupów wszystko, co mogli, robili razem: razem głosili rekolekcje, razem prowadzili fantastyczny studencki zespół charytatywny, razem pisali książki. Wszystko, co mogli robić razem, robili razem. Na tym polega pasja do jedności i do misji. Jedność się przekładała na misję.

Pragnę zakończyć refleksją o. Cantalamessa². Mówił o tym, że Kościół przypomina dzisiaj Żydów powracających z niewoli babilońskiej. Po powrocie każdy postawił sobie dom, tylko świątyni nie odbudowali. Wtedy Bóg posłał im proroka Aggeusza, który powiedział (w wolnym przekładzie o. Cantalamessa): „Nie wstyd wam? Każdy się świetnie czuje w swoim domu, a świątynia Pana leży w gruzach!” To jest obraz dzisiejszego chrześcijaństwa. Każdy Kościół świetnie czuje się u siebie. Tylko, że Jezus nie chciał Kościoła, który by był podzielony. Każdy u siebie czuje się doskonale, wszystkim jest wygodnie, a świątynia Pana leży w gruzach. Nie wstyd wam? I mówił Cantalamessa, kiedy to może się zmienić. Otóż może się to zmienić wtedy i tylko wtedy, gdy w każdym z nas dokona się to, co nazwał przewrotem kopernikańskim, to znaczy, że przestaniemy się kręcić każdy wokół siebie, a zaczniemy się wszyscy „kręcić” wokół Jezusa Chrystusa. Wtedy będziemy się poddawać temu działaniu Ducha, który aktualizuje w nas jedność tak dalece, jak to jest możliwe i czyni wiarygodną naszą misję.

²Raniero Cantalamessa OFMCap – włoski teolog katolicki, franciszkanin kapucyn, kaznodzieja Domu Papieskiego

ZROZUMIEĆ I POKOCHAĆ EUCHARYSTIĘ CZ.III

AKT POKUTY



Na początku każdej Mszy św. staję przed Bogiem ze świadomością własnych win. Staję jak dziecko, które jest brudne, ma powalone ubranie i uznaję, że potrzebuję na nowo stać się czysta. Czasami wyobrażam sobie, że oto aniołowie zmieniają moją zniszczoną i brudną szatę na piękną i czystą suknię. Czeszą moje potargane włosy i pięknie je układają. Skrapiają mnie wonnościami i tak przyozdabiają, abym była godna stanąć przed obliczem Boga. Oto, co czyni we mnie akt pokuty.

Odzyskuję piękno dziecka Bożego. Jak matka nie zniechęca się, by swoje dziecko stale doprowadzać do porządku przez kąpiel i czystą odzież, tak Bóg czyni nam to samo. Najpiękniejsza dziewczyna jest odpychająca, gdy ma brudne ciało, włosy w nieładzie i poplamione ubranie. A tak właśnie wyglądam stając na progu świątyni. Czyż nie napisano, że „*Sprawiedliwy siedem razy na dzień upada*”? A ja nie wiem, czy jestem nawet sprawiedliwa, bo może mam się gorzej... Ale Bóg, który mnie kocha bardziej niż najczulsza matka, wie jak temu zaradzić. I dzieje się ze mną to samo, co z synem marnotrawnym, który uznaje „*Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie...*” (Łk 15,21). W odpowiedzi brzmią słowa „*Przyńście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go, dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi*” (Łk 15, 22).

Dobrze, gdy mam postawę „*Ojcze, zgrzeszyłem...*”. Jakie to jednak trudne dla mojej dumy! Świetnie wyliczę błędy innych, ich wady czy upadki, ale swoje...? Raczej usprawiedliwiam siebie. To tylko pomyłka... Nikogo nie zabiłam... Nikogo nie okradłam... Stoi za tym mała znajomość siebie! Mała wrażliwość na własne grzechy! Dlatego tak ważny jest codzienny rachunek sumienia.

Św. Ignacy Loyola zwalniał współbraci z różnych pobożnych praktyk (gdy mieli nawał zajęć), ale NIGDY z rachunku sumienia. Rozumiał, że na tym zasada się cała osobista świętość i współpraca z Łaską. Bez pokory, czyli prawdy o sobie, nie ma mowy o rozwoju życia duchowego i postępie w świętości. Dlatego ten Święty zalecał, by codziennie przez 15 minut pomyśleć, co dobrego się uczyniło dla Boga i drugiego człowieka, a co Bóg uczynił dla mnie. Jak wyglądają moje obowiązki stanu, co wymaga większej uwagi czy rzetelności. Dobrze odprawiony rachunek sumienia to taki, z którego wynikają jakieś postanowienia. Mam wymagać od siebie, ale liczyć też na łaskę Bożą, jest ona bowiem „do zbawienia koniecznie potrzebna”, o czym mówi jedna z głównych prawd wiary. I dzieje się tak, że kiedy częściej dokonuję rachunku sumienia, moje wyznanie win

w trakcie Eucharystii robi się bardziej szczere i konkretne. Widzę jakościową zmianę w przeżywaniu tego fragmentu Mszy św. I mam postanowienie, by nie zaśmiecać swojej duszy, którą Bóg przez spowiedź powszechną uczynił na nowo piękną, zdrową i mocną. Chcę to szanować.

Drugim miejscem wyrażania skruchy w trakcie Mszy św. może być modlitwa OJCZE NASZ. Wyznam tam, że winy, jakie inni zaciągnęli wobec mnie, są im odpuszczone. Czy jednak ma to faktycznie pokrycie w moim życiu? Może są osoby, co do których mam postawę „nigdy mu/jej tego nie daruję?”. Jeśli tak, żyję w nieprzebaczeniu, które zamyka moje serce. A to bardzo istotna przeszkoda do życia łaską. Jezus nie bez powodu powiedział przypowieść o nielitościwym dłużniku. Darowano mu dziesięć tysięcy talentów (sumę, którą niosłoby więcej niż kilkaset osób), a nie chciał darować 100 denarów (kwoty mieszczącej się w kieszeni). (Mt 18, 23-34). Ja jestem w takiej sytuacji przed Bogiem! On, Pan i Stworzyciel, darowuje mi wielkie moje długi, a czy ja jestem gotowa darować innym ich małe względem mnie winy? Z serca i szczerze? OJCZE NASZ zobowiązuje. Nie chcę i nie mogę mówić tych słów nadaremno. Przeciwnie – mam wziąć je sobie do serca. Bo kiedy przebaczam, spadają łańcuchy, jakimi jestem skrzepowana, choć w sposób niewidzialny, ale nie mniej realny. Odzyskuję wolność wewnętrzną i duchową, o ile trwam w postawie przebaczenia. Rozumiem też, że to trudne dla mojej natury, bo stale jestem raniona. STALE! I, niestety, wszyscy jesteśmy w takiej sytuacji. Już apostoł Piotr pytał Jezusa, czy trzeba przebaczać „...*aż siedem razy*”. A Jezus mu odpowiedział „*Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy*” (Mt 18, 21). Czyli **stale, zawsze, jakby bez końca**. Zdumiewające! Może nawet szokować... Ale skoro sam Jezus mnie do tego zachęca, to znaczy, że leży to w mojej mocy. Tym bardziej, że mam to samo zapewnienie, co apostoł Paweł „*Wystarczy Ci mojej łaski*”. Oto prawdziwa moc chrześcijaństwa!

Msza św. jest miejscem mojego i twojego pojednania. Jest miejscem niezwykłego obdarowania. W poczuciu wdzięczności możemy śpiewać pełną pierś „Chwała na wysokości Bogu”, które kapłan intonuje po akcie skruchy. Niech drżą mury, „*a świątynia napętnia się dymem od chwały Boga i Jego potęgi*” (por. Ap 15,8).

Marzena Jagielska

Kiedy szata zdobi człowieka?

Zaczyna się karnawał. Z czym nam się on kojarzy? Karnawałowe szaleństwa, bale, olśniewające kreacje, piękne suknie, maski... To okazja, by porozmawiać o znaczeniu wkładanych przez nas strojów. O rozmowę poprosiłam mieszkankę Kowal, panią Jadwigę Tubis. Pani Jadwiga przez wiele lat szyła kreacje dla artystów Opery i Operetki we Wrocławiu
Oto jak wspomina początki swojej pracy:



W 1963 roku byłam po egzaminach czeladniczych, a potem mistrzowskich rozpoczęłam pracę w Operze, w pracowni krawieckiej. Byłam młodą osobą, miałam 22 lata. Pracowałam przez dwa lata jako krojczyni. Zajmowałam się krojeniem i robieniem przymiarów. Pracowaliśmy od 8.00 do 19.00, a czasem nawet do 20.00. Materiały były inne niż obecnie: ciężkie welury, aksamity... Suknie, które szyłyśmy, były piękne. Te koronki, rękawy, żaboty... To była ciężka praca. Projektanci wykonywali szkice. Artystki były niesamowicie wymagające. Czasem trzeba się było jednak domyślać, czego właściwie chcą.

Potem pani Jadwiga pracowała w zakładzie prywatnym, w którym powstawały kreacje dla artystów Operetki Wrocławskiej³, Teatru Polskiego i Teatru Rozmaitości⁴. Pracowała w nim przez dziesięć lat.

Pani Jadwiga chodziła na wszystkie premiery i widziała uszyte przez siebie kreacje na scenie. Widziała, że one również są elementem przedstawienia, tworzą odpowiedni klimat. Bez kostiumów scenicznych, a także odpowiedniego oświetlenia, spektakl straciłby bardzo wiele ze swego uroku.

Znaczenie stroju w życiu codziennym

Strój świadczy o człowieku. Pani Jadwiga uważa, że sposób ubierania się jest ogromnie ważny. Poprzez dobór stroju i dodatków informujemy otoczenie o tym, kim jesteśmy, jakie są nasze upodobania. Możemy zwracać na siebie uwagę, zachwycać, budzić szacunek i uznanie.

³Operetka Dolnośląska, później Operetka Wrocławska, a obecnie Teatr Muzyczny Capitol

⁴Teatr Rozmaitości - Teatr rozpoczął działalność artystyczną w 1947 roku jako Teatr Młodego Widza, w latach 1957–67 działał jako Teatr Rozmaitości, od 1967 roku do 1995 działał jako Teatr Współczesny im. Edmunda Wiercińskiego, a od 1995 pod obecną nazwą. - Wrocławski Teatr Współczesny im E. Wiercińskiego.

Jeśli któraś z artystek chciała w życiu codziennym podkreślić swoją wyjątkowość, osiągała to między innymi przy pomocy stroju. Znane mi wrocławskie śpiewaczki i aktorki zawsze były nienagannie ubrane. Ich stroje były tak piękne, że zwracały na siebie powszechną uwagę. Nie nosiły sukienek mini, lecz spódnice do pół łydki (mimo że były to bardzo piękne kobiety), a do tego piękne bluzki i żakietki. Ubiór podkreślał ich osobowość. Do tego używały drogich, dobrych perfum, musiały mieć odpowiednią fryzurę i makijaż. Inaczej żadna z nich nie wyszłaby z domu. Wielkie artystki miały w sobie to „coś”. Potrafiły zwykły strój zmienić w niezwykły, dobierając wyjątkową apaszkę czy broszkę.



Ustaliliśmy, że kiedy człowiek jest ładnie ubrany i uczesany, gdy kobieta ma staranny makijaż, wygląda elegancko i czysto - to porusza się z większą gracją. Gdy ktoś dba o swoją powierzchowność, to widać, że nie jest niedbały. Robi dobre wrażenie. Zwiększa swoje szanse w relacjach z innymi ludźmi, również szanse zawodowe. Strój świadczy o człowieku.

Mundur, sutanna, habit, toga - zobowiązują



Chwilę rozmawiałyśmy o zawodach, które zobowiązują do włożenia określonego stroju, np. munduru, togi, sutanny. Taki ubiór informuje, z kim mamy do czynienia, dodaje powagi i podkreśla znaczenie instytucji, którą nosząca je osoba reprezentuje.

Habit bądź sutanna noszone nie tylko w kościele lub kaplicy, ale również na ulicy są świadectwem wiary. Zmusza do odpowiedniego zachowania. Osobie w habicie todze czy mundurze stawiamy wyższe wymagania niż przeciętnemu człowiekowi. *Musi się poważnie zachowywać. Odpowiednio dobierać słownictwo* - stwierdza pani Jadwiga i zauważa: - *Warto podkreślić, że strój księdza jest również ładny. Poza tym toga sędziego czy ornat księdza dodają po-*

wagi przez to, że zakrywają mankamenty figury.

Ubranie do kościoła



Zmieniają się zwyczaje – mówi mi pani Jadwiga - zmienia się moda, dlatego trudno jest jednoznacznie określić, jak powinien się ubierać człowiek, a zwłaszcza kobieta, gdy idzie do kościoła. Ale można by to porównać do strojów, które wkłada się w innych oficjalnych sytuacjach. Powinien być zbliżony do ubrania, które się wkłada na uroczystość, np. państwową. Albo na przykład do opery. Elegancki. Nieraz się słyszy opinię, że ludzie chodzą byle jak ubrani. Niczego nie szanują. Gdyby pani poszła do opery w byle jakim, takim codziennym stroju, z pewnością każdy zwróciłby uwagę, że jest pani nieodpowiednio ubrana. I pani też by się źle czuła, bo ludzie daliby to pani odczuć. Słyszałaby pani ciche uwagi za plecami.

Poprzez strój okazujemy szacunek dla instytucji, miejsca, osoby. Przy tym ubranie musi być dostosowane do aktualnie panującej mody.

[A wracając do stroju „do kościoła”] panie nie powinny mieć dużych dekoltołów. Stosownym strojem jest elegancka garsonka lub sukienka z rękawem – długim, trzy czwarte lub do łokcia. Oczywiście nie mini. Sukienka może być skromna, nawet z kretonu. Wąska lub rozkloszowana.

Dżinsy powycierane i z dziurami to strój niepoważny, obraża powagę kościoła. Czasem ktoś mówi, że ubrał się w krótkie spodenki czy sukienkę, bo jest gorąco. Ale przecież Msza trwa godzinę, a nawet czasem tylko 45 minut, a w kościele zazwyczaj nie jest gorąco.

Incognito można sobie na więcej pozwolić

Styczeń to okres balów karnawałowych. Dlatego chciałam się dowiedzieć, dlaczego, zdaniem pani Jadwigi, ludzie w karnawale przebierają się nieraz w bardzo dziwne stroje, zasłaniają twarz maską. Czemu służą niecodzienne kreacje balowe? Nigdy nie fascynowały mnie bale przebierane – zauważyła pani Jadwiga. - Często ludzie wypożyczają kostiumy. Nie jest to higieniczne dla ciała. Nie wiadomo, kto w tym wcześniej chodził; czy ubranie było czyszczone, jak długo wisi zakurzone na wieszaku. To żadna atrakcja. Ja bym się w tym źle czuła.

A co ludzie chcą zyskać przez przebranie się?

Nie wiem. To mi się w głowie nie mieści. Byłam na takich balach, nie powiem, że nie. Ale starałam się być ubrana elegancko.

Później bale zmieniały się w „harce, hulanki, swawole”, Ludzie zachowywali się okropnie, a stroje, w których przyszli, temu sprzyjały. Paniom wydawało się, że jak włożą maskę, to nikt nie będzie wiedział, kim są. Tak. Panie na takich balach upijały się częściej niż mężczyźni, paliły papierosy, a czasem zachowywały się jak

panienki lekkich obyczajów. Takie zabawy, moim zdaniem, do niczego dobrego nie prowadzą.

Strój może prowokować. Ile to razy się słyszy o gwałtach.

Mundurki szkolne a dress code



A co pani Jadwiga sądzi o strojach dzieci do szkoły? Ostatnio w niektórych szkołach mundurki wróciły do łask. Nie trzeba daleko szukać. Uczniowie szkoły podstawowej przy ul. Pautscha noszą jednolite stroje: dziewczynki na co dzień chodzą w spódniczkach w granatowo-zieloną kratę, chłopcy w spodniach garniturowych. Do tego noszą swe-

terki z logo szkoły. Czy ma to jakieś znaczenie wychowawcze? Czy w dobie ideologii gender można uważać, że odrębne stroje dla chłopców i dziewcząt wpływa jakoś na identyfikację płci. Czy strój wpływa na formowanie osobowości, na zachowanie człowieka?

Mundurki zawsze mi się podobały – zauważa moja rozmówczyni. - Sama w dzieciństwie chodziłam do szkoły w fartuszku z ładnym białym kołnierzykiem. Tak się chodziło do szkoły podstawowej. W szkole średniej dziewczęta chodziły w spódnicach, bo nie było mody na spodnie, w bluzkach i sweterkach. Nie nosiło się rzeczy w krzykliwych kolorach, lecz w granatach, beżach i popielach. Chociaż w szkole krawieckiej nie nosiło się mundurków, to wszyscy wyglądali mniej więcej jednakowo. To było ładne.

Mój wnuk mieszka w Anglii, w Liverpoolu. Tam do szkoły chodzi się w mundurkach – chłopcy noszą spodnie materiałowe (nie dżinsy), marynarki lub pulowerki, koszule. Nie nosi się adidasów tylko pantofle. Nie ma dowolności. Trzeba wydać 200 – 300 funtów na strój uczniowski. Bez niego nikt dziecka do szkoły nie wpuści. Uważam, że to jest bardzo słuszne.



I dochodzimy do wniosku, że nawet jeśli współczesny młody człowiek nie chodził do szkoły w mundurku lub fartuszk, to najczęściej z chwilą, gdy rozpoczyna pracę w jakiejś firmie, zaczyna go obowiązywać określony strój. Może to być po prostu ubranie robocze. W przypadku pracowników umysłowych w dużych firmach, w bankach czy korporacjach obowiązuje dress

code – zbiór zasad dotyczących ubrania, obuwia, uczesania, makijażu, a także noszonej biżuterii. Wygląd pracowników decyduje w dużej mierze o wizerunku firmy. Często na podstawie stroju lub niektórych jego elementów rozpoznajemy, jaką instytucję reprezentuje noszący go człowiek.

Niektórym osobom może się z początku wydawać, że ograniczenie dowolności stroju w pracy, kościele, szkole czy innych instytucjach godzą w wolność człowieka. Tak jednak nie jest. *Dobrze dobrany strój - mówi pani Jadwiga - świadczy o kulturze osobistej człowieka, którą się na ogół wynosi z domu. Dlatego dziecku, trzeba od początku tłumaczyć, czemu wybieramy takie ubranie, a nie inne.*

Oby szata zdobiła człowieka

Ubranie może podkreślać walory naszej sylwetki, tuszować niedoskonałości urody, ale źle dobrane – przeciwnie – może nas oszpecić i ośmieszyć. Może sprawić, że ludzie będą do nas uprzedzeni.

Jest to szczególnie ważne w przypadku osób niepełnosprawnych, zwłaszcza dzieci z defektami fizycznymi. Powinno się w sposób szczególny dbać o ich wygląd. Nie wystarczy, by ich ubranie było wygodne. Nie wolno ubierać ich byle jak lub w strój, który podkreśla ich ułomność. To jest upokarzające.

Warto stawiać wymagania dotyczące stroju i dbać, by był on odpowiedni.

Jacuś i Malwinka

Dodatek dla dzieci

Do lektury zapraszamy również dorosłych!



Jak nam wiadomo, dzieci nie tylko brały udział w Roratach, włączyły się w ustawianie figurek w stajence betlejemskiej, ale również w szkole i przedszkolu przygotowywały jasełka. Relacja z tego wydarzenia artystycznego w następnym numerze gazetki.

Niespodzianki trzejkrólowe



Krótko po Bożym Narodzeniu okazało się, że znów przyjadą dziadziusiowie. Powodem ich przyjazdu była tym razem chęć uczestnictwa w organizowanym po raz pierwszy w tym mieście Orszaku Trzejkrólowym. Dziadzius zdradził wcześniej, że dla każdego zrobi koronę królewską. I że każdy będzie miał inną. Prosił więc mamusię, żeby pomierzyła wszystkim głowy, bo inaczej korony będą spadać albo będą za ciasne. Malwinka bardzo cieszyła się na przyjazd dziadków i na udział w orszaku, ale w ostatniej chwili okazało się, że nigdzie

nie pójdzie, bo musi zostać w domu. Poprzedniego dnia bolała ją wieczorem głowa, a rano w Święto Trzech Króli obudziła się z gorączką. Trochę bolało ją gardło i trudno jej było przełykać. Mamusia zajrzała jej do buzi.

O, czerwone gardło – powiedziała. - Nie pójdziesz, niestety, z nami na spotkanie trzejkrólowe. Zaraz dam ci lekarstwo w syropie i przyniosę koronę. I będziesz świętować w pościeli – zażartowała.

Korony przywiezione przez dziadka były wspaniałe i wyglądały prawdziwie po królewsku. Były wykonane z cieniutkiej blachy, pomalowane złotą farbą, ozdobione błyszczącymi, kolorowymi kamykami i cekinami, przy czym każda z nich miała inny wzór.

- Dziadku! - zawołała Malwinka. - Moja korona jest prześliczna! Czy to ty sam wszystko zrobiłeś?

- O, nie – odpowiedział dziadek. - Ja tylko pociąłem blachę, odpowiednio ją zwinąłem i zamocowałem. Resztę: malowanie i zdobienie – wykonała babcia.

- Cudo! - delektowała się koroną Malwinka. - Szkoda tylko, że mnie nikt w niej nie zobaczy!

- Nie martw się – pocieszyła ją babcia. - Przecież będzie jeszcze szkolny bal karnawałowy, to wtedy się w nią wystroisz.

Rzeczywiście, Malwince wcale nie przyszło to do głowy. I już podniesiona na duchu, pogodziła się z koniecznością pozostania w domu, planowała, jak spędzi w łóżku ten świąteczny dzień.

„Chyba najlepiej będzie, gdy obejrzę orszak w telewizji. Sprawozdania z naszego miasta nie będzie, ale pewnie tatuś i jeszcze inni będą robili zdjęcia. Pewnie nagrają też smartfonem filmiki, to ich wszystkich wtedy zobaczę” – pomyślała.

Jednak jeszcze przed rozpoczęciem orszaku Malwinka, zmęczona chorobą i nadmiarem wrażeń, usnęła. Korona zsunęła się z głowy na poduszkę, więc babcia zabrała ją i odłożyła na nocny stolik.

- Idźcie już, bo się spóźnicie! - babcia poganiała wszystkich do szybkiego wyjścia z domu.

- To ty, babciu, nie idziesz z nami? - zapytała zmartwiona Bronia.

- Ja tu zostanę z Malwinką, ale nie martw się, Broniu – odrzekła babcia. - Za to gdy wrócicie do domu, będzie czekał na was gorący rosół z makaronem – dodała obiecująco.

Po kilku godzinach dziadzius, tatuś z mamusią i z dziećmi wrócili z uroczystości. Wszyscy mieli czerwone nosy i czerwone policzki i byli porządnie zmarznięci. Już od drzwi wołali o gorący rosół. Przy stole opowiadano oczywiście o tym, co się działo podczas orszaku.

- Wiesz, Marysiu – zwrócił się zaraz dziadek do babci, - że przy trasie orszaku swoje stoisko otworzył diabeł?

- Coś podobnego! - zgorszyła się babcia.

- No tak, diabeł ma wszędzie swoją rolę do odegrania. Przecież to on potem podmówi Heroda do rzezi niewiniątek. A sieci trzeba zarzucać odpowiednio

wcześniej – odrzekł filozoficznie dziadek. - Jego przygotowania do zadania były profesjonalne: miał rozpięty pawilon z banerem ozdobionym kolorowymi flagami i napisem: *Tu pełnia szczęścia bez zakazów*. Nie zabrakło także nagłośnienia z kuszącymi propozycjami.

- I dużo much złapało się na ten lep? - indagowała babcia.

- Oczywiście! Na taką kielbasę wyborczą jest zawsze popyt. Przy pawilonie kręciła się spora grupka fanów diabła z chorągiewkami i chwytliwymi haselkami, którzy nie kwapili się, by dołączyć do naszego orszaku. Widać szatańskie obietnice były dla nich atrakcyjniejsze niż pójście z pokłonem do Bożego Dzieciątka.



- Dziadzius się bardzo tym diabelskim stoiskiem zbulwersował – wtrąciła się do rozmowy mamusia.

- I dlatego musiał się tym podzielić w pierwszej kolejności. Jednak pierwsze miejsce zawsze należy do Boga, choć On zwykle zasłania się skromnie różnymi okolicznościami. A przecież w całym orszaku najważniejszy był Nowonarodzony Boży Syn. I ja najbardziej przeży-

łam obecność malutkiego Jezuska, w którego rolę wcielił się Sebuś Kuliga urodzony dzień przed Wigilią. Niby wiemy, że Boże Narodzenie to przyjście na świat Zbawiciela pod postacią niemowlątka, ale tak naprawdę na co dzień o tym zapominamy, że Bóg przyszedł do nas jako kruche ludzkie dziecko. I że w takiej postaci chciał być karmiony, przytulany i kochany. Że obiecał swoje Królestwo tym, którzy staną się jak dzieci.

- A dla mnie największym zaskoczeniem była refleksja – odezwał się tatuś, - że Żydzi, którzy tak życzliwie wyczekiwali zapowiedzianego Mesjasza, gdy dowiedzieli się od Magów, że przyszedł On na świat, bardzo się przerazili. I że wcale nie chcieli Go powitać. Czy i my, współcześni, tak nie postępujemy? Owszem, piękne deklaracje to nasza specjalność, ale z czynami już gorzej...

Gorący rosół rozgrzewał pomału zmarznięte członki uczestników orszaku. Już pod koniec obiadu wszystkich zaczęło ogarniać poobiednie rozleniwienie. Tylko dziadzius zaczął się niespokojnie wiercić na krześle i spoglądać znacząco na zegarek.

- Miło tu u was było, ale musimy się już zbierać do powrotnej drogi. Dzień krótki, a zimowe warunki drogowe nie najlepsze – oświadczył, wstając od stołu.

Wychodząc, dziadziusiowie przyszli się jeszcze pożegnać z chorą Malwinką. Naraz dziadek pacnął się ręką w czoło.

- Malwiniu – powiedział. – Byłbym całkiem o czymś ważnym zapomniał. A przecież przywiozłem niespodziankę: list do ciebie od tej Ani spod lasu, do której latem nosiłaś papierówki. Jej tatuś przywiózł go do nas przedwczoraj, przy okazji załatwiania ostatnich formalności związanych ze sprzedażą ich domku.

- Ooo! - zdziwiła się Martynka. To oni się wyprowadzili?

- Tak. - odpowiedział dziadek. Ale o tym pewnie będzie w liście. Lecz mnie już nie zatrzymuj, bo ciemno się robi, a przed nami długa droga. Wracaj szybko do zdrowia! I do następnego spotkania!

To mówiąc, dziadek wręczył Malwince list i wychodząc z pokoju, pomachał jej jeszcze od drzwi na do widzenia.

A Malwinka z ciekawością otworzyła swój pierwszy w życiu list.

Kochana Malwinko! - pisała Ania.

Właściwie prawie się nie znamy, bo przecież widziałyśmy się tylko dwa razy. Ale na zawsze będę pamiętać radość, jaką sprawiłaś mi swoim prezentem. Chętnie bym się z Tobą znowu zobaczyła, ale teraz już mieszkamy gdzie indziej. Przed Bożym Narodzeniem przeprowadziliśmy się pod Warszawę. Tatuś dostał tam pracę i załatwił piękne mieszkanie. Nie musimy już palić w piecu, przynosić węgla, ani wynosić popiołu. W pokojach jest jasno i ciepło. Mamy nawet duży balkon. A wszystko zaczęło się 6 grudnia. Tego dnia byliśmy mocno przeziębieni, więc nikt z nas nie poszedł do szkoły. I nie było paczek od świętego Mikołaja. Zresztą nigdy ich u nas nie było. A na dodatek zepsuł się jeszcze stary piec kaflowy, więc trzęśliśmy się wszyscy z zimna. Tatuś próbował ten piec naprawiać aż do wieczora, ale ciągle mu się to nie udawało. W końcu rozwalił go kilofem. Potem pożyczył gdzieś piecyk elektryczny i kazał mamusi, by włączyła go „na całego”. Kiedy zaprotestowała, że nie będzie czym zapłacić za prąd, powiedział do niej dziwne słowa:

- Nic się, Liliuś, nie martw. Jest jeszcze Bóg na niebie.

Na kolację nakupił pysznych rzeczy do jedzenia i pierwszy raz od dłuższego czasu nie poszliśmy głodni do spania. Przy wieczornym pacierzu mamusia zaproponowała, by podziękować świętemu Mikołajowi za takie wspaniałe zakończenie dnia. A potem tatuś dostał dobrą pracę i to właśnie jego szef umożliwił nam przeprowadzkę na nowe miejsce. Cieszę się, że mogę się podzielić z Tobą moją radością. Może się jeszcze kiedyś spotkamy.

Ściskam Cię serdecznie.

Ania

Okres jesienno-zimowy to czas, kiedy często występują infekcje przeziębieniowe. Osobom zainteresowanym udostępniam profesjonalny link, dotyczący infekcji dróg oddechowych u dzieci:

<https://www.mp.pl/pacjent/pediatrica/choroby/ukladoddechowy/137909,infekcje-drog-oddechowych-u-dzieci>

lekarz medycyny Maria Klajn

Chcę być księżniczką!

Jacek wrócił ze szkoły z dziwną miną.

- Mamo, w czwartek będzie bal karnawałowy! - zawołał. - Nie dyskoteka tylko bal przebierańców. Dla całej szkoły. Młodsze klasy będą się bawić w małej sali gimnastycznej, a my – w auli. Dziewczyny pewnie poprzebierają się za księżniczki i po sprawie. A ja zupełnie nie wiem... A może napiszesz mi na ten dzień usprawiedliwienie?

Mama jakoś dziwnie nie dosłyszała końcowego pytania. Może dlatego, że była zajęta krojeniem zielonej pietruszki do zupy.

- A za kogo przebierają się twoi koledzy? - zapytała.

- Piotrek to ma fajnie. Jego mama jest pielęgniarką, więc przebiera go za mumię. Zaban-
dażuje go od stóp do głów.

- To jak on będzie tańczył?

- Ale on wcale nie chce tańczyć! Z tymi księżniczkami? To kompletny obciach!

Mama zamyśliła się. Przygotowanie stroju na bal dla Jacka, a zapewne jeszcze dla Malwinki i dla Broni, nie było rzeczą prostą. Najłatwiej byłoby wypożyczyć kostium, ale to kosztowna sprawa. A uszyć samemu? Z czego? I kiedy?

Tymczasem ze szkoły wróciła również Bronia i pół godziny później cała trójka dzieci wraz z mamą i tatą, który właśnie przyszedł z pracy, siedziała przy stole i pałaszowała zupę.



- Podobno będziecie mieli bal karnawałowy w szkole? - zapytała mama.



- Właśnie. I nie mam zamiaru przebierać się za wróżkę ani za księżniczkę. To dobre dla Malwinki – oznajmiła Bronia.

- A może jeszcze ten bal odwołają – powiedział Jacek z nadzieją w głosie. - Igor mówił, że jak jego brat był w przedszkolu, jeszcze na Ukrainie, to też panie chciały zrobić bal przebierańców. Ale jak zobaczyły, za kogo mamy przebrały dzieci, to kazały im przebrać je z powrotem. A żeby nikomu nie było przykro, zrobiły zwykłą zabawę bez przebrań.

- To chyba niemożliwe – powątpiewał tato.

- Nie wierzysz mi?! - zaperzył się Jacek.

- Nie, ale może ten twój Igor przesadza albo koloryzuje.

Jacek wyciągnął z kieszeni komórkę.

- Wcale nie. Mama Igora zrobiła zdjęcia, a on mi je przesłał. Popatrzcie!

Rodzice pochylili się nad ekranem telefonu i na chwilę zaniemówili. Na jednym zdjęciu zobaczyli chłopczyka przebranego za Hitlera – z wąsikami i swastyką na rękawie. Na drugim zdjęciu inny chłopiec przebrany był za popa – księdzę prawosławnego. Miał opinającą się na wypchanym brzuchu sutannę, duży krzyż na szyi, a do tego kłobuk – wysokie nakrycie głowy z czarnym welonem. Pierwszy odzyskał głos ojciec:

- Coś podobnego! - powiedział z oburzeniem. - Panie miały wiele racji. Są pewne granice, których przekraczać absolutnie nie wolno! Tyle, że przedszkolaki zostały ukarane za swoich rodziców.

- A ja chcę być księżniczką! - nadąsała się Malwinka.

- A ja chcę wiedzieć, jakie to są granice. Bo jeszcze się nie tak przebiorę i będzie afera. - zauważyła Bronia.

- No dobra. Zaraz wam wytłumaczę. Po pierwsze warto się przebrać za kogoś, kto mógłby być dla nas wzorem, na przykład za szlachetnego rycerza, króla, dzielnego ułana, walecznego Indianina. To może być bohater książki lub filmu, np. Superman. Ale przebierać się za zbrodniarza, przez którego zginęły miliony ludzi na całym świecie?! Tego nie wolno! Jak ktoś mógł wpaść na taki pomysł?! I czego chciał przez to nauczyć swoje dziecko? - zdenerwował się znowu tato.

- I nie wolno obrażać niczyich uczuć religijnych – wtrąciła mama. - Nie wolno przebierać się na bal za siostrę zakonną ani za księdza, pastora czy rabina. Nie wolno dla żartu wieszać krzyża na szyi. Co innego, kiedy robimy przedstawienie, teatr szkolny wystawia sztukę, a co innego, kiedy idziemy na bal – tańczymy, biegamy, wygłupiamy się... Nie można robić nikomu przykrości.

- Ja chcę być księżniczką! - zakomunikowała płaczącym głosem Malwinka.

Mama zmarszczyła brwi, ale Bronia przyszła siostrze z pomocą:

- Tak, tak, księżniczką – piękną, grzeczną, dobrze wychowaną. W tej różowej, zasuwistej koszuli nocnej mamy. Przewiążemy ją w pasie wstążeczką. Koleżanki będą ci zazdrościć. Dam ci jeszcze moje koraliki.

- A ty, za kogo się przebierzesz?

- Za... Pippi Langstrump. Zaplotę sobie warkoczyki, wciągnę podkolanówki piłkarskie taty, do tego T-shirt i krótką spódniczkę. I wymaluję sobie piegi na nosie i policzkach.

- A ja... właściwie mógłbym być lekarzem. Mamy chyba jeszcze stetoskop od starego aparatu do mierzenia cienia? - spytał Jacek.

Wieczorem mama powiedziała do taty z ulgą:

- Jednak nasze dzieciaki są pomysłowe. A już się bałam, że z tym balem będą same kłopoty.

- Eee, bo ty się zawsze martwisz na zapas. Nigdy nie byłeś na balu przebierańców?

- Byłam... księżniczką. W koszuli nocnej babci.

- A ja wozem Apaczów. Miałem łuk własnej roboty, a babcia zrobiła mi pióropusz z prawdziwych kogucich piór, bo tego dnia sąsiadka gotowała rosół z koguta.

Danuta Tettling

Niedziela, 5 stycznia

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało. W Nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła. Pojawił się człowiek posłany przez Boga - Jan mu było na imię. Przyszedł on na świadectwo, aby zaświadczyć o światłości, by wszyscy uwierzyli przez niego. Nie był on światłością, lecz [posłanym], aby zaświadczyć o światłości. Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi. Na świecie było [Słowo], a świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli. Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego - którzy ani z krwi, ani z żądzy ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili. A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy. Jan daje o Nim świadectwo i głośno woła w słowach: «Ten był, o którym powiedziałem: Ten, który po mnie idzie, przewyższył mnie godnością, gdyż był wcześniej ode mnie». Z Jego pełności wszyscyśmy otrzymali - łaskę po łasce. Podczas gdy Prawo zostało nadane przez Mojżesza, łaska i prawda przyszły przez Jezusa Chrystusa. Boga nikt nigdy nie widział, Ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, [o Nim] pouczył.

Słowa Ewangelii napisane były po grecku i tam SŁOWO to LOGOS. Oznacza tu ono Boga, gdyż Bóg – Słowo, który się wcielił, zstąpił na ziemię i stał się Człowiekiem – Jezusem Chrystusem, nie ma początku, jest Drugą Osobą Trójcy Świętej. Był na początku stworzenia wszelkiego bytu, gdyż Ojciec Niebieski tworzył nasz świat przez swojego Syna. Dlatego *na początku było Słowo, a Słowo było u Boga* (Ojca Niebieskiego, wewnątrz Trójcy Świętej), *i Bogiem było Słowo*. Samo Boskie Słowo - LOGOS – było Bogiem. A On wcielił się i stał się człowiekiem tj. w Jezusie Chrystusie mamy całą pełnię Bóstwa. *W Nim było życie, a życie było światłością ludzi*.

Czy to trudne? Trudne. Ale kiedy się tym żyje, to pomalutku można się przyzwyczaić. Zrozumieć tego w ten sposób, jak np. rozumiem, jak skonstruowany jest samochód, nie można. Do tej pory nie wiemy, **czemu** kartka papieru spada na stół. Wiemy, jakie prawa fizyki tu działają. Możemy obliczyć, z jaką prędkością kartka będzie spada itp., ale **dlaczego** dwa ciała: kula ziemską i kartka papieru wzajemnie się przyciągają, na czym polega sama istota grawitacji – tego nie wiemy. Podobnie nieznana jest nam istota życia.

ks. Dymitr Smirnow (fragment audycji „Pytania do księdza” tłumaczyła Danuta Tettling)

Niedziela, 12 stycznia



Wtedy przyszedł Jezus z Galilei nad Jordan do Jana, żeby przyjąć chrzest od niego. Lecz Jan powstrzymywał Go, mówiąc: «To ja potrzebuję chrztu od Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie?» Jezus mu odpowiedział: «Pozwól teraz, bo tak godzi się nam wypełnić wszystko, co sprawiedliwe». Wtedy Mu ustąpił. A gdy Jezus został ochrzczony, natychmiast wyszedł z wody. A oto otworzyły Mu się niebiosa i ujrzał Ducha Bożego zstępującego jak gołębicę i przychodzącego na Niego. A głos z nieba mówił: «Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie».

Przyjąć chrzest to znaczy, zanurzyć się w wodzie rzeki Jordan. Po co? Zraz spróbujemy to sobie wyjaśnić. Chrzest Pański to Objawienie się Chrystusa ludowi (...) Nad wodami Jordanu Bóg objawił się jako Trójca, a Jezus z Nazaretu objawił się jako Chrystus.

Chrystus narodził się z Maryi Dziewicy (na pamiątkę tego obchodziliśmy święta Bożego Narodzenia) i już wtedy był małym Mesjaszem. Ale musiał przejść wszystkie etapy ludzkiego życia. Najpierw musiał być niemowlęciem, aby uświęcić niemowlęstwo, potem – pachołkiem (chłopcem), żeby został

uświęcony również wiek chłopięcy, później – młodzieńcem, żeby dzięki Jezusowi młodość („młodość górna i durna”) także została uświęcona, wreszcie osiągnął wiek dojrzałego mężczyzny. I dopiero wtedy objawił się jako Chrystus.

I nie objawił siebie sam, ale dzięki posłudze Jana, który był Jego heroldem – kroczył przed Jezusem i wzywał ludzi do skruchy. Skrucha była niezbędną, aby uwierzyli w Jezusa. Kto nie odczuwa skruchy, ten przestaje wierzyć w Chrystusa albo nie może wejść na drogę wiary, bowiem wiara jest udziałem ludzi skruszonych. Jeśli ze skruchą żałujesz za grzechy – Bóg cię pocieszy, a jeśli nie - jeśli zamiast żałować, pozwolisz by w twojej duszy kłębiły się pokrętne myśli niczym kłębowisko żmij; jeśli nie będzie w niej prostoty i skruchy – nie będzie również wiary.

Jan przyszedł, by wyrównać przed Chrystusem drogę, przeszedł przed Nim jak spychacz: doliny zostały wypełnione, a góry zrównane. Do Jana nad Jordan przyszedł Jezus Chrystus i Jan Go rozpoznał. I nie dlatego, że miał przedtem jego zdjęcie, portret czy opis wyglądu, lecz dlatego, że zadrżał, czując, że ma przed sobą Tego, kto zstąpił na ziemię z niebios. I powiedział: „Przychodzisz do mnie? To ja powinienem zostać przez Ciebie ochrzczone!” Wtedy Chrystus go powstrzymał. Ujął go za rękę i powiedział: *Pozwól teraz, bo tak godzi się nam wypełnić wszystko, co sprawiedliwe*. Stał między grzesznikami, a było ich wielu. Przepelnieni skruchą wyznawali swoje grzechy na głos, bez lęku. „Ukradłem pieniądze! Cudzołożyłem! Bluźniłem! Chodziłam do wróżki! Zabiłem!” - krzyczeli, wyznając z płaczem swoje grzechy, wchodzili do rzeki i Jan ich zanurzał w wodę Jordanu na znak pokuty. I to zanurzenie – baptisma – to jest właśnie chrzest. Wychodzili z wody, spod ręki sprawiedliwego Jana, oczyszczeni z grzechu, symbolicznie obmyci wodą i czuli ulgę w sumieniu. Byli to ci, którzy później uwierzyli w Jezusa przychodzącego za nimi. A Chrystus wszedł do wody i przyjął chrzest, choć Jan wiedział, że On nie ma grzechów. Chrystus powiedział Janowi: „Milcz”. Przyjmując chrzest z jego ręki, zanurzył się w wodzie i natychmiast, nic nie mówiąc, wyszedł. A potem Niebo się otwarło i Duch, niczym gołębica, zstąpił na Syna Bożego. Tradycja Etiopskiego Kościoła Ortodoksyjnego mówi, że wtedy powstała formuła *Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu jak była na początku teraz i zawsze i na wieki wieków*. **Chwała Ojcu** – bo Jan słyszał Ojca mówiącego: *Ten jest mój Syn umiłowany*; widział Syna, który przyjmował chrzest z jego ręki; widział Ducha zstępującego na Syna w postaci gołębicy. I tak to wszystko połączył.

I takie to dziś obchodzimy, drodzy bracia i siostry, święto: Bóg objawił się nad Jordanem jako Trójca, a Jezus z Nazaretu – jako Mesjasz. Po czym Jezus nie zwlekając udał się na pustynię, a po czterdziestodniowym poście wrócił, głosząc z mocą Ewangelię o Królestwie, aby zwrócić ku sobie ludzkie serca i przygotować na przyjęcie prawdziwej wiary.

(Fragmenty programu „Chrzest Pański. Objawienie Pańskie” z cyklu pt. „Święta Prawda”

Niedziela, 19 stycznia

Nazajutrz Jan zobaczył Jezusa, nadchodzącego ku niemu, i rzekł: «Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata. To jest Ten, o którym powiedziałem: Po mnie przyjdzie Mąż, który mnie przewyższył godnością, gdyż był wcześniej ode mnie. Ja Go przedtem nie znałem, ale przyszedłem chrzcić wodą w tym celu, aby On się objawił Izraelowi». Jan dał takie świadectwo: «Ujrzałem Ducha, który jak gołębica zstępował z nieba i spoczął na Nim. Ja Go przedtem nie znałem, ale Ten, który mnie posłał, abym chrzcił wodą, powiedział do mnie: "Ten, nad którym ujrzysz Ducha zstępującego i spoczywającego nad Nim, jest Tym, który chrzci Duchem Świętym". Ja to ujrzałem i daję świadectwo, że On jest Synem Bożym».

W jaki sposób Jan Chrzciciel rozpoznał Chrystusa wśród dziesiątków innych ludzi przybyłych nad Jordan? Przecież powiedział, że wcześniej Go nie znał. Dlaczego nazwał Go Barankiem Bożym? Skąd wiedział, że Jezus nie jest zwykłym człowiekiem? Jan powiedział, że zobaczył Ducha Świętego zstępującego na Jezusa niczym gołębica. Skąd jednak miał pewność, że to Duch Święty?

Przypuszczam, że to za sprawą doświadczeń, które miały miejsce w najwcześniejszym okresie życia Jana – pod sercem jego matki, Elżbiety. Współczesna nauka, psychologia prenatalna, dowodzi, że okres życia płodowego jest bardzo ważny, decydujący o całym późniejszym życiu człowieka. Dziecko słyszy, poznaje i zapamiętuje głos matki, jej emocje, a nawet myśli i wyobrażenia. Uczy się od niej, jaki jest otaczający świat: wrogi czy przyjazny. Dowiaduje się, jak reagować na to, co dzieje się dookoła. To dzięki tym pierwszym doświadczeniom staje się radosne i otwarte lub lękliwe i wycofane, a może – agresywne. A jakie były doświadczenia prenatalne w przypadku Jana Chrzciciela?

Elżbieta przez pięć miesięcy pozostawała w ukryciu. Jej mąż stracił mowę, a być może także słuch, więc Elżbieta zapewne najczęściej milczała. Ale czy czuła się upokorzona lub czy odczuwała lęk? Była raczej pełna ufności, bo oto Bóg zdjął z niej hańbę (por. Łk 1, 25). Jej dziecko przyzwyczało się do ciszy i spokoju, przebywało z dala od zgiełku otoczenia. I oto do jego świata przeniknął pełen radości, entuzjazmu i uwielbienia głos młodziutkiej Maryi. Odpowiedział jej okrzyk Elżbiety, którą nappełnił Duch Święty w chwili, gdy nienarodzony Jezus znalazł się pod jej dachem.

Doświadczenie nappełnienia Duchem Świętym i bliskości Jezusa, pełne wdzięczności zawierzenie Bogu Ojcu i chęć wsłuchiwania się w głos Maryi – stały się udziałem Jana jeszcze przed narodzeniem i wytyczyły jego drogę życia. Dzięki niemu jako dojrzały mężczyzna rozpoznał Chrystusa, dostrzegł Ducha Świętego, usłyszał głos Boga Ojca. Nie zagłuszył w sobie tego doznania wsłuchiwaniami się w gwar głosów w królewskim pałacu Heroda. Do Jana przychodzili żołnierze, celnicy, faryzeusze – grzesznicy. Zanurzał ich w wodach Jordanu, ale wiedział,

ze na nich nie spoczął Duch Święty. Wtedy nadszedł Jezus. I Jan rozpoznał Go po raz drugi w życiu, choć Go wcześniej nie widział.

Danuta Tettling

Niedziela, 26 stycznia

Gdy [Jezus] posłyszał, że Jan został uwięziony, usunął się do Galilei. Opuścił jednak Nazaret, przyszedł i osiadł w Kafarnaum nad jeziorem, na pograniczu Zabulona i Neftalego. Tak miało się spełnić słowo proroka Izajasza: Ziemia Zabulona i ziemia Neftalego. Droga morska, Zajordanie, Galilea pogan! Lud, który siedział w ciemności, ujrzał światło wielkie, i mieszkańcom cienistej krainy śmierci światło weszło. Odtąd począł Jezus nauczać i mówić: «Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie».

Gdy [Jezus] przechodził obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał dwóch braci: Szymona, zwanego Piotrem, i brata jego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: «Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi». Oni natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim. A gdy poszedł stamtąd dalej, ujrzał innych dwóch braci: Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego, Jana, jak z ojcem swym Zebedeuszem naprawiali w łodzi swe sieci. Ich też powołał. A oni natychmiast zostawili łódź i ojca i poszli za Nim. I obchodził Jezus całą Galileę, nauczając w tamtejszych synagogach, głosząc Ewangelię o królestwie i lecząc wszystkie choroby i wszelkie słabości wśród ludu.

„Pójdźcie za Mną...” (Mt 4,19). Tymi słowami powołał Pan Jezus pierwszych apostołów. Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że słowa te kieruje także do ciebie? „Ale ja nie jestem apostołem” – odpowiesz. Zaskoczę cię. Świeccy też są apostołami Ewangelii. Najpierw wobec współmałżonka i własnych dzieci. Potem w środowisku, gdzie żyją i mieszkają. Wreszcie w miejscu pracy. Czyli wszędzie tam, gdzie przez swoje postawy i wybory dają świadectwo wiary. Oby to nie było anty-świadectwo! Oby lekarz miał sumienie i nie zabijał nienarodzonych. Oby nauczyciel był wychowawcą, a nie zwolennikiem nowych ideologii. Oby rolnik by uczciwy i sprzedawał zdrowe produkty. Wszędzie, na każdym odcinku, potrzebny jest człowiek wiary! Ileż krzywd wyrządzają ludzie bez sumienia... Bóg tego nie chce. Dlatego każdy wierzący jest jednocześnie powołany. „*Wy jesteście solą ziemi... Wy jesteście światłem świata.*” (Mt5, 13-14)

Zwróćmy uwagę na drugą część wypowiedzi Jezusa. „*Pójdźcie za Mną ,a uczynię was...*” (Mt 4,19). Kiedy idziesz za Panem, on czyni ci coś, co przekracza twoje wyobrażenia. Daje ci nową rolę i obdarza godnością, jakiej nigdy sam byś nie osiągnął. Czy rybak znad Jeziora Genezalet, zapewne niepiśmienny, mógł marzyć, że stanie na Forum Romanum, a jego imię będzie sławne na cały świat? Zaufał, Bóg uczynił resztę.

Ty też zaufaj. Bo Bóg ma wobec ciebie plan i wie, po co cię stworzył. To, że żyjesz tu i teraz, jest częścią tego planu. Oddaj się Panu bez reszty i bez obawy,

że coś stracisz, gdyż Bóg jest tym, który wzbogaca, a nie uboży. Czy jesteś gotowy pójść za Nim? Jeśli tak, szukaj Jego Woli we wszystkim. Poprowadzi cię, jak najlepsza busola. Wola Boża jest bowiem doskonała i daje gwarancję mądrości. Bóg liczy na ciebie. A ty możesz liczyć na Niego.

Marzena Jagielska

Tak było...

Niedziela, 8 grudnia – W uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny we Mszach świętych w naszym kościele uczestniczyło bardzo wielu wiernych. O godz. 11.00 świątynia była wypełniona po brzegi. Zastąpiło poświęcenie medalików pierwszokomunijnych. Była też możliwość przyjęcia cudownego medalika.

Warto sobie przypomnieć sobie, w jaki sposób powstał Cudowny Medalik. Wszystko zaczęło się w 1830 r. we Francji. W zaciszu kaplicy klasztornej przy paryskiej ulicy du Bac młoda siostra zakonna, Katarzyna Labouré, przeżyła niezwykle spotkanie. Ukazała się jej postać Matki Bożej. Podczas objawienia Maryja powierzyła Katarzynie konkretne zadanie do wypełnienia: miała ona postarać się o wybicie medalika na wzór, jaki pokazała jej Maryja podczas objawienia. Równocześnie Katarzyna otrzymała obietnicę, że "wszystkie osoby, które nosić będą na szyi ten medalik, otrzymają wielkie łaski. Łaski będą obfite dla tych, którzy nosić go będą z ufnością". Katarzyna zwierzała się ze wszystkiego swemu spowiednikowi, który początkowo podchodził do sprawy objawień bardzo ostrożnie. Po upływie czasu i rozeznaniu przedstawił jednak tę kwestię arcybiskupowi Paryża. Dzięki przychylności arcybiskupa medalik po raz pierwszy wybito w 1832 r., dwa lata po objawieniu.

Medalik zaczął się bardzo szybko rozprzestrzeniać. Za jego pośrednictwem dokonywało się wiele nawróceń i uzdrowień. Coraz więcej ludzi mówiło o szczególnych łaskach i dobrodziejstwach, których doświadczali w swoim życiu poprzez ufność w opiekę Maryi Niepokalanej, której wizerunek widnieje na medaliku.⁵

Po Eucharystii Ksiądz Proboszcz wystawił Najświętszy Sakrament do adoracji i pozostali w kościele wierni mieli możliwość uczestniczenia w Godzinie Łaski.

⁵Podaruj Cudowny Medalik. Niepokalanów.pl

Poniedziałek, 16 grudnia – wtorek, 17 grudnia



W naszym kościele została położona nowa wykładzina dywanowa. Pokryła ona posadzkę w prezbiterium i przed ołtarzami bocznymi, zastępując dotychczasowe różnobarwne i po prostu różniące się od siebie dywany.



Trzeba zaznaczyć, że choć samym dopasowywaniem i układaniem wykładziny zajęli się profesjonaliści – pracownicy firmy, to nie obyło się bez pomocy wolontariuszy, czyli pani Aleksandry, pana Tadeusza i pana Józefa. Trzeba było przecież przenieść ołtarz soborowy, ambonkę, ławki, dekoracje, np. wieniec adwentowy. Przy tej okazji trzeba było odkurzyć wspomniane sprzęty. Prace, w których uczestniczył też Ksiądz Proboszcz, trwały od 8.00 do 20.00. Natomiast we wtorek dzielna grupa Rycerzy posprzątała kościół. Posadzka została gruntownie wyszorowana. Wszystko wróciło na swoje miejsce, cieszy oko i wygląda tak... jakby zawsze tak było.

Poniedziałek, 23 grudnia – Tego dnia o godzinie 10.00 w kościele zebrała się doborowa grupa do zadań specjalnych złożona z 14 osób dorosłych i dwojga dzieci. Niestety, nie wszystkie imiona przybyłych znane są redakcji, za co serdecznie przepraszam. Przyszły panie: Irenka, Bożenka, Dorotka, dwie Danusie, Kazia i panowie: Jan, Michał, Tadeusz, Józef, Piotr. W ciągu dwóch godzin przed ołtarzem na białym płótnie



pokrytym grubą warstwą siana i przyozdobionym gałązkami zostały ustawione figurki nowej stajenki betlejemskiej. Ustawiono również choinki. Jedną wysoką, obok drzwi prowadzących do zakrystii udekorowano złocistymi bombkami, dwie mniejsze, po dwóch stronach ołtarza, utrzymane były w kolorze czerwonym i srebrzystym. Choinki przy bocznych ołtarzach mieniły się rozmaitymi kolorami.



Ponadto przed wejściem do kościoła został ustawiony wysoki świerk.

Pani Dorota wykonała stroiki świąteczne, które ozdobiły ołtarz główny i ołtarze boczne. Zamiast wieszanych w ubiegłych latach na chórze girland ze sztucznej choinki, zostały umieszczone niewielkie wiązanki z żywej jedliny wykonane przez p. Dorotę, Irenę i Kazię. W pracach od początku i niemal do końca uczestniczył Ksiądz Proboszcz. Po ukończeniu dekorowania świątyni panie odkurzyły wykładzinę i umyły posadzkę.

Wtorek, 24 grudnia – środa 25 grudnia Uroczystość Narodzenia Pańskiego

W naszym kościele były sprawowane dwie Msze święte pasterskie. Pierwsza z nich o 22.00, druga – o 24.00. Kościół był wypełniony po brzegi. Byli nawet młodzi rodzice z małutkimi dziećmi. W pierwszym dniu świąt Bożego Narodzenia Eucharystia była sprawowana, jak w każdą niedzielę, o godz. 9.00, 11.00, 13.00 i 18.00.

Niedziela, 29 grudnia – obchodziliśmy święto Świętej Rodziny. Tego dnia na każdej Mszy świętej małżonkowie odnowili śluby małżeńskie.

Tak będzie, jak Bóg da...

**Środa, 1 stycznia – Bożej Rodzicielki Maryi
Światowy Dzień Modlitw o Pokój**

Piątek, 3 stycznia – Najświętszego Imienia Jezus
Pierwszy piątek miesiąca

Sobota, 4 stycznia – pierwsza sobota miesiąca. Adoracja Najświętszego Sakramentu. Msza święta formacyjna dla członków Żywego Różańca.

Zmiana Tajemnic różańcowych.

Poniedziałek, 6 stycznia – Uroczystość Objawienia Pańskiego

Niedziela, 12 stycznia – Święto Chrztu Pańskiego

Piątek, 17 stycznia – Dzień Judaizmu

W sobotę, 18 stycznia 2020 roku rozpocznie się Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan i będzie trwał do 25 stycznia. Będzie przebiegał pod hasłem „Życzliwymi bądźmy!”. Centralne nabożeństwo odbędzie się 23 stycznia 2020 roku w Warszawie w ewangelicko-augsburskim kościele Św. Trójcy. Nabożeństwo będzie powiązane z 20-tą rocznicą podpisania w tym samym miejscu wspólnej „Deklaracji Kościołów w Polsce na progu Trzeciego Tysiąclecia: Sakrament chrztu znakiem jedności”. Warto zainteresować się tym, co będzie się działo w Tygodniu Ekumenicznym we Wrocławiu i zaangażować się w modlitwę o jedność i pokój między wyznawcami Pana Jezusa Chrystusa.

Wtorek, 21 stycznia – Dzień Babci

Środa, 22 stycznia – Dzień Dziadka

Sobota, 25 stycznia – Nawrócenie św. Pawła Apostoła

Niedziela, 26 stycznia – Niedziela Słowa Bożego

Papież Franciszek napisał w Liście Apostolskim w formie Motu Proprio⁶ «Aperuit illis»⁷ „*Ustanawiam zatem trzecią niedzielę zwykłą w ciągu roku jako poświęconą celebracji, refleksji oraz krzewieniu słowa Bożego. Ta Niedziela Słowa Bożego staje się odpowiednim momentem tego okresu roku, w którym jesteśmy wezwani do wzmocnienia więzi z wyznawcami judaizmu oraz do modlitwy o jedność chrześcijan. Nie jest to przypadek: celebrowanie Niedzieli Słowa Bożego wyraża charakter ekumeniczny, ponieważ Pismo Święte wskazuje tym, którzy się w nie wsluchują, drogę do przebycia, aby dojść do trwałej i autentycznej jedności.*

(...)Ciągłe czytanie Pisma Świętego i uczestnictwo w Eucharystii pozwalają rozpoznać osoby należące do siebie nawzajem. Jako chrześcijanie jesteśmy jednym ludem krocącym w historii, jesteśmy silni obecnością Pana pośród nas, który do nas przemawia i nas karmi. Dzień poświęcony Biblii nie powinien być „raz w

⁶list papieski o charakterze dekretu powstały z inicjatywy własnej papieża.

⁷Tytuł listu papieskiego został zaczerpnięty z Ewangelii św. Łukasza, z rozdziału 24, wersu 45, który po łacinie brzmi : *Tunc aperuit illis sensum ut intelligerent Scripturas* - a po polsku: *Wtedy oświecił ich umysły, aby rozumieli Pisma*

roku”, ale w każdym dniu roku, ponieważ musimy pilnie stać się bliscy Pismu Świętemu oraz Zmartwychwstałemu, który nigdy nie przestaje dzielić się Słowem i Chlebem we wspólnocie wierzących. W tym celu musimy wejść w bliską relację z Pismem Świętym, w przeciwnym razie nasze serce pozostanie zimne, a oczy zamknięte, dotknięte niezliczonymi formami ślepoty. ”.

Po raz pierwszy Niedzielę Słowa Bożego będziemy obchodzić 26 stycznia 2020 roku.

NASZE WSPÓLNOTY

ŻYWY RÓŻANIEC

Intencje:

1. Módlmy się, aby chrześcijanie i ci, którzy należą do innych religii oraz ludzie dobrej woli umacniali pokój i sprawiedliwość na świecie.
2. Niech Maryja, Królowa Polski, wspiera nas w walce z laicyzacją naszego Narodu i wyjedna nam łaskę pogłębionej wiary.
3. Za dzieci narodzone w tym miesiącu.
4. Za babcie i dziadków o dobre zdrowie i długie życie.
5. Za ciężko chorą matkę sześciorga dzieci o miłosierdzie Boże.
6. Za papieża Franciszka, papieża seniora Benedykta, biskupów i kapłanów, w szczególności za naszego Księdza Proboszcza o siłę i potrzebne łaski.
7. Za siostry zakonne Franciszkanki, Jadwiżanki, Służebniczki NMP i Siostry Bożego Serca Jezusa, w szczególności za s. Monikę i s. Hannę.
8. Za członkinie Żywego Różańca
9. Za chorych, w szczególności za Stanisława Krzysztofa, Grażynę i Józefa, o ulgę w cierpieniu i zdrowie zgodnie z wolą Bożą, a także za ich bliskich.
10. Za dzieci pierwszokomunijne i ich rodziców o należyte przygotowanie do pierwszego pełnego uczestnictwa w Eucharystii..
11. Za zagubionych młodych ludzi, by znaleźli właściwą drogę życia.
12. O przemianę wewnętrzną i zdrowie dla Michała.

GRUPA FLORYSTYCZNA RYCERZE ŚW. JACKA



LITURGICZNA SŁUŻBA OŁTARZA

Czytanie Pisma Świętego podczas Mszy świętej to zaszczyt.

Sakrament Chrztu Świętego przyjęli



Rafał Sebastian Żelazko

Hanna Gradka

Aleksandra Sobień

Leon Cach

Naszym najmłodszym Parafianom życzymy obfitych łask Bożych i opieki Matki Najświętszej, aby rośli na pociechę Rodzicom, wzrastali w mądrości, dobroci i pobożności.



Do Domu Ojca odeszli:

Irena Gębska

Irena Prasol

Mirosław Pryga

Marek Kmiciewicz

Władysław Czyżyk

Małgorzata Rajter

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie...

PLAN ODWIEDZIN DUSZPASTERSKICH

KOLEDA 2020

2 stycznia - ul. **Marca Polo** od nr. **11** – do nr. **25**
3 stycznia - ul. **Marca Polo** od nr. **27** – do nr. **47**
4 stycznia - ul. **Kolumba** od nr. **3** do nr. **9** [od 10:00]
7 stycznia - ul. **Vasco da Gamy** od nr. **1** do nr. **8**
8 stycznia - ul. **Jamesa Cooka** od nr. **4** do nr. **16**
9 stycznia - ul. **Magellana** (parzyste) od nr. **4** do nr. **16**
10 stycznia - ul. **Magellana** (parzyste) od nr. **18** do nr. **30**
11 stycznia - ul. **Magellana** od nr. **1** do nr. **13** [od 10:00]
13 stycznia - ul. **Magellana** od nr. **15** do nr. **25**
14 stycznia - ul. **Magellana** od nr. **27** do nr. **37**
15 stycznia - ul. **Magellana** od nr. **39** do nr. **55**
16 stycznia - ul. **Chałupnicza**
17 stycznia - ul. **Miłoszycka** nry nieparzyste
18 stycznia - ul. **Miłoszycka** parzyste; ul. **Byczyńska** [od 10:00]
20 stycznia - ul. **Murowana** od nr. **8** do nr. **37**
21 stycznia - ul. **Swojczycka**: nieparzyste **od 99 - 129** i parzyste **od 150 – 116**
22 stycznia - ul. **Ludowa – Gospodarska – Monopolowa**
23 stycznia - ul. **Chłopska** nry parzyste
24 stycznia - ul. **Chłopska** nry nieparzyste i **Lechitów**
25 stycznia - ul. **Działdowska** i ul. **Niborska** [od 10:00]
27 stycznia - ul. **Szczycieńska** i ul. **Goldapska**
28 stycznia - ul. **Kowalska** nry nieparzyste
29 stycznia - ul. **Kowalska** nry parzyste
30 stycznia - ul. **Węgoborska** i **Tczewska**

Rozpoczęcie kolędy w dni powszednie o godz. 16.00
w soboty – o godz. 10.00

Porządek nabożeństw:

W dni powszednie od poniedziałku do piątku Msze święte
ze względu na wizytę duszpasterską o godz. 15.00

W soboty Msza św. o godz. 18.00

Msza św. niedzielna jest sprawowana

w sobotę o godz. 18.00 oraz w niedzielę:

o godz. 9.00 – suma,

o godz. 11.00 – Msza św. z udziałem dzieci szkolnych,

o godz. 13.00 – Msza święta dla Rodziców z małymi dziećmi,

o godz. 18.00 – Msza św. z udziałem młodzieży.

Spowiedź św. pół godziny przed Mszą świętą.

Zespół redakcyjny:

Danuta Tettling – tel. 661 693 581

Adres mailowy : danutatettling@rambler.ru

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Konsultacja - ks. prof. Wiesław Wenz

Adres mailowy: wwenz@archidiecezja.wroc.pl

swojczyce@archidiecezja.wroc.pl

Piotr Tettling (poligrafia) – tel. 601 155 492

Wersja elektroniczna czasopisma - www.swojczyce.archidiecezja.wroc.pl



Wszystkich Czytelników naszej gazetki parafialnej, zwłaszcza osoby młode, serdecznie zachęcamy do współpracy. Mamy nadzieję, że w dobie internetu uda się Państwu podzielić z nami swymi spostrzeżeniami i pomysłami. Czekamy na fotografie dzieci ochrzczonych w naszym kościele, zdjęcia nowożeńców i jubilatów, a także osób, które odeszły do Domu Ojca. Zapraszamy do współpracy polegającej na udostępnianiu ciekawych tekstów – wspomnień, notek biograficznych, reportaży. Czekamy na Państwa sugestie i uwagi krytyczne. Można je nadsyłać na adres: danutatettling@rambler.ru